

□ Czas czytania: 4 min.

Dziennik szczęśliwego i błogosławionego dnia misyjnego.

Drodzy Przyjaciele *Biuletynu Salezjańskiego*, piszę do was z Meruri, w stanie Mato Grosso do Sul. Piszę to pozdrowienie prawie jak dziennikarską kronikę, ponieważ minęły 24 godziny od mojego przybycia do centrum tego miasta.

Ale moi współbracia salezjanie przybyli tu 122 lata temu i od tego czasu zawsze jesteśmy na tej misji pośród lasów i pól, towarzysząc życiu tej rdzennej ludności.

W 1976 r. salezjanin i Indianin zostali pozbawieni życia dwoma strzałami z pistoletu (przez „facendeiros”, czyli wielkich właścicieli ziemskich), ponieważ myśleli, że salezjanie na misji stanowią problem, aby mogli przejąć inne nieruchomości na tych ziemiach należących do ludu Boi-Bororo. Byli to Sługa Boży Rodolfo Lunkenbein, salezjanin i Indianin Simao Bororo.

Tutaj mogliśmy wczoraj przeżyć wiele prostych chwil: zostaliśmy powitani przez rdzenną społeczność po naszym przybyciu, pozdrowiliśmy ich – bez pośpiechu – ponieważ tutaj wszystko jest spokojne. Celebrowaliśmy niedzielą Eucharystię, dzieliliśmy się ryżem i *feijoada* (gulaszem z fasoli) oraz cieszyliśmy się miłą i ciepłą rozmową.

Po południu przygotowałem spotkanie z liderami różnych społeczności; niektóre kobiety były obecne (w kilku wioskach to kobieta ma ostateczną władzę). Odbyliśmy szczery i głęboki dialog. Przedstawili mi swoje przemyślenia i potrzeby.

W jednym z takich momentów głos zabrał młody salezjanin Boi Bororo. Jest on pierwszym Bororo, który został salezjaninem po 122 latach salezjańskiej obecności. To zachęca nas do refleksji nad potrzebą poświęcenia czasu na wszystko; rzeczy nie są takie, jak myślimy i chcemy, aby były w dzisiejszym sprawnym i niecierpliwym stylu.

Ten młody salezjanin tak mówił przed swoim ludem i swoimi przywódcami czy władzami: „Jestem salezjaninem, ale jestem także Bororo; jestem Bororo, ale jestem także salezjaninem, a najważniejsze dla mnie jest to, że urodziłem się w tym właśnie miejscu, że spotkałem misjonarzy, że słyszałem o dwóch męczennikach, księdzu Rodolfo i Simao, i widziałem, jak mój lud i mój lud wzrastają dzięki temu, że **mój lud szedł razem z misją salezjańską, a misja szła razem z moim ludem**. To nadal jest dla nas najważniejsze, iść razem”.

Pomyślałem przez chwilę, jak dumny i szczęśliwy byłby ksiądz Bosko, słysząc, że jeden z jego salezjańskich synów należy do tego ludu (podobnie jak inni

salezianie, którzy pochodzą z ludu Xavante lub Yanomani).

Jednocześnie w moim przemówieniu zapewniłem ich, że chcemy nadal iść razem z nimi, że chcemy, aby zrobili wszystko, co możliwe, aby nadal dbać i ratować swoją kulturę – i swój język – z całą naszą pomocą. Powiedziałem im, że jestem przekonany, że nasza obecność im pomogła, ale jestem również przekonany, jak dobrze jest nam być z nimi.

„Idź naprzód!” powiedziała Pasterka

Pomyślałem o ostatnim śnie misyjnym księdza Bosko: i o pastuszkach, który zatrzymał się obok księdza Bosko i powiedział mu: „Pamiętasz sen, który miałeś, gdy miałeś dziewięć lat? Spójrz teraz, co widzisz?” „Widzę góry, potem morza, potem wzgórze, potem znowu góry i morza”.

„Dobrze”, powiedziała Pasterka, „teraz narysuj jedną linię z jednego końca na drugi, od Santiago do Pekinu, zrób środek w środku Afryki, a będziesz miał dokładne wyobrażenie o tym, co salezianie mają do zrobienia”. „Ale jak to wszystko zrobić? – Ksiądz Bosko wykrzyknął: „Odległości są ogromne, miejsca trudne, a salezjanów niewielu”. „Nie denerwujcie się. Wasze dzieci, dzieci waszych dzieci i ich dzieci to robią”. Oni to robią.

Od początku naszej drogi jako Zgromadzenia, prowadzonego (i z miłością „popychanego”) przez Maryję Wspomożycielkę, Ksiądz Bosko wysłał pierwszych misjonarzy do Argentyny. Jesteśmy uznanym zgromadzeniem z charyzmatem wychowania i ewangelizacji młodzieży, ale jesteśmy także bardzo misyjnym zgromadzeniem i rodziną. Od początku aż do dzisiaj było ponad jedenaście tysięcy salezjanów misjonarzy sdb i kilka tysięcy Córek Maryi Wspomożycielki. A dzisiaj nasza obecność wśród tego rdzennego ludu, który liczy 1940 członków i nadal stopniowo rośnie, ma sens po 122 latach, ponieważ znajdują się oni na peryferiach świata, ale świat, który czasami nie rozumie, że musi szanować to, czym są.

Rozmawiałem również z matriarchą, najstarszą z nich wszystkich, która przyszła mnie powitać i opowiedzieć mi o swoim ludzie. A po ulewie, w miejscu męczeństwa, z wielką pogodą ducha, siedzieliśmy i odmawialiśmy różaniec w piękny niedzielny wieczór (było już ciemno). Było nas wielu, reprezentujących rzeczywistość tej misji: babcie, dziadkowie, dorośli, młode matki, niemowlęta, małe dzieci, osoby konsekrowane, świeccy... Bogactwo w prostocie tej małej części świata, która nie ma władzy, ale jest również wybrana i faworyzowana przez Pana, jak mówi nam w Ewangelii.

I wiem, że będziemy kontynuować w ten sposób, jeśli Bóg pozwoli, przez wiele lat, ponieważ można być Bororo i synem Księdza Bosko, i być synem Księdza Bosko i Bororo, który kocha i troszczy się o swój lud i swój naród.

W prostocie tego spotkania, dzisiejszy dzień był wielkim dniem wspólnego życia z rdzenną ludnością. Wielki dzień misyjny.